Nr. 175. We Lwowie Niedziela dnia 26 Czerwca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. I p. w domu [illegible] w Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie, [illegible] Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji [illegible] pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu [illegible] Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riech[illegible], Biuro anonsów w Paryżu [illegible] Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za [illegible] od jednego wiersza drobnym druk[iem].

Prywatna korespondencja i nekro[logi] [illegible] ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa [illegible] [wyr]azu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od w[yrazu].

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Prawie ultimatum.

Lwów 25. czerwca.

Naród angielski znajduje się w podniosłem i świątecznem usposobieniu. Jego władczyni obchodzi dzisiaj rzadki w historji monarchów pięćdziesięcioletni jubileusz swych rządów. Jak na to nadzwyczajny i niezwykły fakt zasługuje, przywdział kraj cały szaty uroczyste, by w godny wielkiego i potężnego narodu sposób, święcić pięćdziesiątą rocznicę włożenia korony na głowę królowej Wiktorji. Nic nie zdawało się mącić podniosłego nastroju ludu angielskiego, spodziewano się, że żaden fałszywy akord nie pomięsza świątecznej harmonji, panującej w najbliższem otoczeniu jej królewskiej mości. Stało się inaczej. Jak zgrzyt żelaza po szkle, przenikła po kraju wiadomość, podana w onegdajszej depeszy londyńskiego „Biura Reutera". Ks. Montebello i pan Nelidow, reprezentanci Francji i Rosji w Stambule, mieli wręczyć Wysokiej Porcie notę, w której w nadzwyczaj energicznych słowach domagają się niepodpisania znanej konwencji angielsko-tureckiej, zawartej w sprawie egipskiej, grożąc w przeciwnym razie — wojną.

Nie możemy powiedzieć, o ile telegraficzna ajencja londyńska dobrze jest obsłużoną, ale to pewna, że z wyjątkiem jednego pisma francuskiego i jednego rosyjskiego, których wiarygodność jest podejrzana, nie zaprzeczono z nikąd tej alarmującej wiadomości i przeważna część prasy europejskiej, traktuje ją bardzo serjo. Nie mamy powodu być bardziej optymistycznymi od innych i musimy na razie uwierzyć w prawdziwość telegramu Reuterowskiego, dopóki ze strony kompetentnej nie zaprzeczą jej autentyczności w formie, któraby zupełnie na wiarę zasługiwała.

Tak jak w tej chwili wiadomość się przedstawia, jest nota złączonych ambasadorów, istnem ultimatum w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu. Groźba wojny, którą się pan Nelidow i pan Montebello w obec rządu Wysokiej Porty posługują, nie jest zwyczajnym argumentem, używanym w codziennem życiu dyplomatycznem. Mocarstwa i ich reprezentanci posługują się nim tylko w razie ostatecznym, po wyczerpaniu wszelkich innych środków, kiedy zamiast dyplomaty i męża stanu, zabiera głos jenerał i żołnierz. Dotychczasowy przebieg sprawy egipskiej i zawartej między Anglją a Turcją konwencji nie wskazuje na to — przynajmniej na zewnątrz, aby rzecz już doszła do tego stadjum, że Francji i Rosji nie pozostaje nic innego prócz kategorycznego ultimatum i groźby wojny. Dlatego przypuścić się godzi, że wiadomość podana przez „Biuro Reutera" jest przynajmniej w tej sprawie cokolwiek przesadzona. Gdyby jednak i tak było, gdybyśmy chcieli przyjąć, że Francja i Rosja nie uciekły się do tak groźnych słów, to jeszcze wspólna ich nota z wielu innych względów na bardzo baczną zasługuje uwagę reszty mocarstw europejskich.

Nikt się z pewnością nie łudzi, że krok podjęty przez Francję i Rosję odnosił się do Turcji. Stanowisko państwowe tejże jest tak skromne a jej siły tak słabe, że tak potężne i wielkie mocarstwa ubliżyłyby prawie sobie, gdyby aż do takich chciały się uciekać represalij. Nota wręczona przez pana Montebello i pana Nelidowa nosiła wprawdzie adres rządu wysokiej Porty, ale odnosiła się do zupełnie kogo innego. Polityce angielskiej udało się odnieść w Egipcie zupełne zwycięztwo nad Francją. Wpływ Wielkiej Brytanji stał się jedynie decydujący nad Nilem. Znaczyło to zupełne i wyłączne panowanie na morzu Śródziemnem. Gibraltar, Cypr i Egipt mogły na zawsze zapewnić Anglji niepodzielne władztwo nad pobrzeżem śródziemnem i sparaliżować a nawet usunąć w zupełności ingerencję każdego innego mocarstwa. Francja czuła się w pierwszym rzędzie tem pokrzywdzoną i dotkniętą. Ona rościła sobie pretensje do kooperacji w Egipcie. Od chwili więc, kiedy się Anglji udało wyrugować Francję z Egiptu, nie szczędził rząd francuski trudów i zachodów, aby odzyskać straconą nad Nilem pozycję. Konwencja turecko-angielska zapewnia ponownie Anglji wyłączne w Egipcie korzyści i utrwala jej dotychczasowy wpływ tamże. Rzecz więc naturalna, że rząd francuski wszelkich dokłada starań, aby przeszkodzić dojściu do skutku konwencji, która ma sankcjonować i utrwalić znienawidzony i niekorzystny dla niej *status quo*.

Mniej zrozumiałą na zewnątrz i dla ogółu jest akcja rosyjska. Francja chcąc przeszkodzić oddaniu Egiptu pod wyłączną opiekę angielską, ma pozytywny i widoczny w tem interes. Ale cóżby Rosja chce w Egipcie? Jej interesa nie są tam przecież nawet pośrednio w Egipcie zaangażowane, ona przecież nad Nilem niczego szukać nie potrzebuje. Jeżeli jednak mimo to równego dotrzymuje kroku oporowi francuskiemu i solidaryzuje się z jej akcją wówczas inne a ważne względy muszą w tem dla niej być decydującemi. Rosja nie rywalizuje z Anglją w Egipcie. To prawda. Ale natomiast są inne pola, na których wpływ rosyjski ciężką ma staczać walkę z polityką angielską. Nikt w Rosji nie taił się z tem, że podszepty angielskie przyczyniły się w pierwszym rzędzie do podkopania i ostatecznej utraty znaczenia rosyjskiego w Bułgarji. Wszystkim także wiadomo jak ciężkie walki staczać ma na dworze sułtańskim pan Nelidow z panem Whitem, nie tajna wreszcie jaka gorąca wre walka między Petersburgiem a Londynem w Azji. Cóż dziwnego, że gabinet z nad Newy korzysta ze zdarzonej okazji aby podstawić nogę gabinetowi z nad Tamizy. A więc nie przeciw Turcji — bo z tą tylko podrzędną w całej sprawie odgrywa rolę, ale wprost przeciw Anglji zwraca się ostrze połączonej akcji francusko-rosyjskiej — tem się tłumaczy ogólne wzburzenie, które ona w angielskich sferach politycznych wywołała.

Że także doradcy sułtańscy w wielkim się znajdują kłopocie, łatwo zrozumieć. Królowa angielska podpisała już konwencję i nota ratyfikacyjna znajduje się „już w Stambule, chcąc więc zadość uczynić żądaniom francusko-tureckim ściągnęłaby na siebie Wysoka Porta sprawiedliwy gniew angielski. Nie będziemy sobie naturalnie łamali głowy nad podaniem sułtanowi rady jak ma rozwiązać trudne dilemma. Na razie uciekła się Wysoka Porta do zwykłego środka tureckiego — używanego zresztą często i przez dyplomację europejską — i odroczyła ratyfikację do czasu po świętach Bajramu. Poczekamy.

Polemika.

W odpowiedzi na znaną odezwę p. Orzechowskiego do wyborców, zamieściło pismo ludowe *Niedziela* artykuł, w którym zarzuca posłowi: „Że oskarżając i kompromitując Koło, dąży do tego, ażeby wyborcy z mniejszych posiadłości tylko włościan na posłów wybierali, że toczących się spraw w Izbie nie rozumie, że domaga się dla włościan urzędowych obrońców i opiekunów, że wnioski swe z kartki przez kogoś pisanej odczytuje i etc. etc. Owoż na owe zarzuty odpowiada p. Orzechowski w sposób następujący:

„Nie poczuwam się do tego, bym Kołu polskiemu odezwą moją, wymaganą od wyborców, w czem ubliżył. To co w odezwie napisałem, to samo i w Kole polskiem najwyraźniej podnosiłem.

„Dalej, skądże przypuszczenie, jakobym szerzył agitację, aby tylko włościan z mniejszej posiadłości na posłów wybierano, gdzież to w mojej odezwie stoi? Zkąd racja sądzić, że nie rozumiem nawet, o czem się sprawa w Kole toczy, czy dla tego, że jestem włościaninem?

„Domagania się moje, co do sądownictwa dla włościan a w szczególności w sprawach o obrazę honoru, nie tak w sprawozdaniu mojem ogłosiłem, jak to szanowna redakcja *Niedzieli* w odpowiedzi przedstawia; toż samo odnosi się do ulg podatkowych, sekwestracji i tańszej soli. W sprawach tych te same wnioski jeszcze w roku 1886 przedkładałem, o czem ani słówkiem nigdzie nie wspomniano. Wyborcy koniecznie po mnie żądają zabrania w tych sprawach głosu i nie wierzą, że to czynię, boby przecie byli co o tem w dziennikach czytali. Naprożno nieraz p. sekretarza w Kole o ogłoszenie tych przemówień prosiłem.

„Nieprawdą także jest, że mi któryś z panów posłów miał coś na posiedzeniu o jakichś agitacjach mówić a tem bardziej nieprawdą jest, że moje wnioski odczytuję z kartek przez kogoś mi napisanych, bo pisać chociaż tako sam potrafię.

Nareszcie w odpowiedzi poucza redakcja, aby takich jak Orzechowski, co nawet nie wie, o co się sprawy toczą na posłów nie wybierano. Oto się bynajmniej nie trwożę. Jestem posłem niezawisłym! Nie dążę do żadnych osobistych widoków a jeżeli istotnie jestem niebezpiecznym, niech mi moi wyborcy mandat poselski odbiorą, a ja powrócę na swą zagrodę, tem samem, czem pierwej byłem, gdyż mnie na poselskiem krześle żaden materjalny interes nie wiąże, tylko szczerze służyć krajowi i mym wyborcom pragnę." *Jan Orzechowski* w Gorzkowie.

Smutne wieści z Wielkopolski.

„Ciężki zaiste dla nas bardzo ciężki ten tydzień. Coraz bowiem smutniejsze — pisze *Dziennik Poznański* — dochodzą nas wiadomości o „kurczeniu ojczyzny". Po Czewojewie, przyszła wczoraj wiadomość o sprzedaży folwarku w Jaroszewie a dziś jeszcze smutniejsza, bo o sprzedaży Zaniemyśla z przyległościami, to jest obszaru ojczyzny naszej, wynoszącego kilkanaście tysięcy morgów. Dobra te sprzedał właściciel ich p. Józef hr. Czarnecki p. Kennemannowi z Klenki za 2 miljony marek. Zapewniają, że p. Kennemann kupił dobra te dla siebie a nie dla komisji kolonizacyjnej. Żadna to pociecha dla nas, bo faktem pozostanie, że p. Józef hr. Czarnecki „skurczył ojczyznę" o 14 tysięcy morgów.

„Nie chcieliśmy temu wierzyć, choć wieść o tem już parę tygodni krążyła a nie chcieliśmy wierzyć, bo nie dalej jak w marcu r. z. na naradzie, jaka miała miejsce w lokalu naszym redakcyjnym, celem której było obmyślenie środków ratowania ziemi polskiej, pan hr. Józef Czarnecki przemawiał za wytężeniem wszelkich sposobów legalnych, by coraz więcej ziemi nabywać a nie pozbywać się jej.

„Nie chcieliśmy wierzyć i dla tego, bo rodzina Czarneckich uchodzi za jednę z najzamożniejszych w Księtwie a więc zdobyć się może i powinna na ofiarę a raczej poczuwać się do obowiązku, aby utrzymać kawał ziemi ojczystej w swem ręku. Zresztą pan Józef hr. Czarnecki nie doznał w gospodarstwie żadnych strat nadzwyczajnych, dla tego sprzedaż ta, o której mówimy, jest wielką krzywdą dla ogółu całego i dla tych biednych, którzy w dobrach tych pracowali i mieli wolne utrzymanie.

„Sądzimy też, że cały nasz ogół z wielkim nie tylko smutkiem, ale oburzeniem wiadomość o tej krzywdzie przyjmie. Jeźli najbogatsi pośród nas z lekkiem sercem pozbywają się ziemi polskiej, to cóż mają robić biedniejsi?"

W dobrach tyńskich — pisze *Kurjer Pozn.* — nabytych od pana hr. Józefa Mielżyńskiego, rozparcelowała komisja jeden folwark zupełnie a drugi częściowo. W rozparcelowanym zupełnie folwarku przystąpiono już do budowy 25 zagród dla osadników. Na jesień osiędą już w tych zagrodach koloniści niemieccy.

Niemcy krzątają się z całym zapałem około germanizacji: kupują ogromne majątki, mniejsze posiadłości, parcelują polskie dobra, budują szkoły niemieckie, wznoszą kościoły i nowe parafje protestanckie a my siedzimy bezczynnie.

Słowo prawdy do Alzatów.

(*Paris sautera, La verité a L'Alsace-Lorraine. par un Parisien. Strasburg 1887*.)

(*H. J.*) Oryginalna książka równie jak i autor oryginalny. Trudno zgadnąć, co on znaczy, tak się stara zamaskować i śmiało każde stronnictwo może go sobie zaanektować. Swoją drogą nie zazdrościmy żadnemu... Oczywiście Niemcy domyślają się osoby, dla siebie najwygodniejszej.

A cel książki? Powiedzmy otwarcie: bardzo problematyczny. Wytłumaczenie Francuzom, że odzyskanie Alzacji i Lotaryngji jest niepodobieństwem?... Dlaczegoż anonim nie ma odwagi odkryć przyłbicę?... A może uśpienie czujności Germanji?... O, Michel po wypiciu kilkunastu „krygli" piwa śpi wprawdzie tak twardo jak rycerze Barbarossy, w pewnych jednak razach bywa tak łaskotliwy, że brzęk muchy wystarczy, aby go zbudzić. Vide: lipski proces...

Pytamy się raz jeszcze, kto jest autorem?... chociaż podobno zawsze należy uważać na rzecz, nie na osobę. Otóż on sam nazywa siebie po prostu Paryżaninem a dalej w przedmowie powiada, że jest majtkiem i żyje pośród robotników. Wydawcy znowu zapewniają skwapliwie, że nie podzielają wszystkich zdań autora, jeszcze silniej atoli wmawiają w czytelnika, że jest on Francuzem i dobrym patrjotą. A teraz o książce samej. Pierwsza „prawda", która z pewną wstydliwą kokieterją do nas zezuje, ubrała się w obszerny i pokrywający wszelkie jej wady płaszcz aksjomatu, że na 100 Francuzów 99 jest przekonanych o niepodobieństwie odzyskania Alzacji i Lotaryngji. Sto egzemplarzy tej książki temu, kto zdoła to skonstatować. Autor zaręcza następnie uroczyście, że w razie gdyby Francja wypowiedziała Niemcom wojnę, Paryż — *risum teneatis* — wyleciałby w powietrze, bo rewolucja wybuchłaby tak straszliwa, że w obec niej czerwoność roku 1789 byłaby białością burbońskiej lilji... O patrjotyzmie Francuzów mają chyba nawet w Berlinie trochę lepsze wyobrażenie...

Od r. 1871 — powiada autor — odbył się ogromny zwrot we francuskiej opinji publicznej. Francja potrzebuje pokoju — godzina zemsty minęła. Gambetta mógł myśleć o zemście, ale o niej nie myślał ani też o Lotaryngji — Ferry bliższym był Tonkinu a nawet południowego bieguna, niżeli Alzacji — Freycinet tak samo. Któż o niej myśli? Naród? Ba, naród chce jeść... Więc tedy nikt nie myśli o rewanżu — dlaczegoż autor o kilkanaście kartek dalej przedstawił byłego ministra wojny Boulanger'a jako niebezpiecznego człowieka, w którym naród widzi mesjasza?... A wojsko, ten najważniejszy w sprawie rewanżu czynnik, jest według autora nielubiane. Nawet oficerowie między sobą nie żyją w zgodzie, rozdzielając się na grupy według tego, jakie pokończyli szkoły wojskowe, niższe czy wyższe. Politechnik patrzy z góry na wychowańca z St. Cyr a ten znowu lekceważy elewa z Saumur lub Wersalu. Ogromny procent szlachty pośród wyższych oficerów, daje miarę usposobienia armji. Oficerzy ci mają dewizę, że można służyć Francji, nie służąc republice. Wiele tu jeszcze innych szczegółów, których ani przyjąć na wiarę, ani zbijać nie może ten, kto nie zna dokładnie stosunków.

Naostatek mówi autor o zgubnej tendencji Francuzów do kultu legend. I to ma być przeszkodą do odzyskania obecnych reichslandów niemieckich... Była niegdyś legenda napoleońska, była potem legenda Gambetty, a teraz jest legenda... Boulanger'a... O tych legendach różnie mówić można. Wiele było w historji wypadków, że właśnie w imię narodowej legendy ludy szły tam, dokądby ich nie zawiodła nadzieja taniego chleba... Oto treść książki, pisanej namiętnie, nerwowo, z jakąś gorzką lubością historyka, który sobie palec szpilką nakłuwa dla wywołania *sui generis* rozkoszy. A Francja? Francja, której tchu nie brakło, gdy płaska stopa brandenburskiego junkra spoczywała na jej piersi, Francja ma uśmiech litości dla tych, którzy ją lżą, rachując na bezkarność... Francja dla tych samych synów będzie mieć kiedyś majestatyczny uśmiech przebaczenia, gdy ich ujrzy u kolan swoich... Wtedy *Paris sautera*, tylko trochę inaczej, niż autor myśli...

Milan w gościnie.

Jak wiadomo król Milan zjeżdża od dłuższego czasu corocznie albo do Wiednia, albo do którego z kąpielowych miejsc w Austrji. Otóż po ostatnich wypadkach w Serbji tegoroczny przyjazd Milana zaopatrzono pytajnikiem, tak ze względu na Wiedeń, jak i ze względu na Belgrad. Pewne osobistości w stolicy serbskiej zwróciły uwagę króla z jednej strony na tę okoliczność, że w Wiedniu może doznać bardzo zimnego przyjęcia, z drugiej zaś strony wskazywały na możliwość, że podczas jego nieobecności mogą zajść wypadki, groźne dla korony. Otóż według wczorajszego naszego telegramu otrzymał król Milan z Wiednia zapewnienie, że może liczyć na przychylne przyjęcie, bez względu na to, czy przyjedzie oficjalnie czy incognito.

Drugą kwestję, to jest wzgląd na politykę wewnętrzną serbską, rozwiązał sam król Milan, postanowiwszy wyjechać do Wiednia. Widocznie więc uważa swoje stanowisko monarchiczne za tak silne, że nie obawia się wcale poddać jej próbie podczas swej nieobecności.

Król Milan będzie więc gościem we Wiedniu i dozna ze strony dworu austrjackiego jak najserdeczniejszego przyjęcia. Chcieć jednak z tego faktu snuć jakieś daleko idące wnioski i kombinacje polityczne, wydaje nam się niczem nie usprawiedliwionym optymizmem. Że w Belgradzie znajdują się gorąco kąpani mężowie stanu, którzyby pragnęli odrazu objawić na zewnątrz zmianę zaszłą w sterze rządów, to najmniejszej nie ulega wątpliwości i dla nikogo nie było tajemnicą. Pan Ristić byłby jednak złym dyplomatą, gdyby nie hołdował zasadzie *paulatim summa petuntur*. Wierzymy chętnie, że są teraz w otoczeniu królewskiem żywioły radykalne, które chciały przeszkodzić podróży jego królewskiej mości do Wiednia, ale niemniej zrozu-

---

28)

BAJKA DLA DOROSŁYCH.

Przez

O. Schubina.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem obie przyjaciółki u sąsiedniego stołu uścisnęły sobie dłonie z uczuciem.

— On zapewne nie przeczuwał nawet, ile wycierpiałam przez niego... — poczęła znów hrabina, wzdychając czule. — Myślał niewątpliwie, że dla majątku oddałam rękę mojemu mężowi, żem się sprzedała... O nie! po stokroć nie! Chciałam jeno uwolnić go od tortur ustawicznej sekatury familijnej, na które narażał się dla mnie i dla tego przyjęłam na siebie brzemię obojętnego mi a nawet potem niezawisłego małżeństwa... Dla niego dałam się na krzyż przybić ochoczo...

— Ona kłamie! — powtórzyło serduszko Stelli — kłamie bezczelnie!...

— O! ja ciebie zawsze pojmowałam doskonale, droga Olgo! — uważała panna Staza upewnić hrabinę ze swej strony. — Wiesz przecie, że on posiwiał... wkrótce po tem bolesnem przejściu... po twoich zaślubinach, stało się to niemal przez jedną noc!

— Posiwiał! — powtórzyła hrabina z tęskną zadumą. — A miał takie piękne ciemne włosy! Prawdopodobnie opowiadano mu wiele złego o mnie i być może uwierzył wszystkiemu... mężczyznom bowiem sprawia to zawsze przyjemność widzieć szatana w kobiecie, przez którą choć chwilkę boleli... Wszak wiesz sama, jak zupełnie niewinne były te moje drobne zabawki, któremi naprożno usiłowałam zapełnić jałową pustynię żywota nieznośnego... zacząwszy od artystów, protegowanych przezemnie z zapału dla ich sztuki i talentu, aż do tego dzieciucha Zina, z którym igrałam, jak z zepsutym malcem... Gdyby jeno kto zechciał wyjaśnić mu to wszystko, a zresztą... — tu oczy pięknej pani zaświeciły blaskiem dumy i pewności siebie — gdybym tylko miała sposobność ujrzeć go znowu...

— Cóż w takim razie? — podchwyciła panna Staza, grożąc jej filuternie palcem wskazującym — cóżby się stało... raz jeszcze zawróciłabyś mu głowę aby następnie rzucić go ponownie na pastwę stokroć boleśniejszych jeszcze męczarni i katuszy!

— Mylisz się... szepnęła hrabina. — Przecie mamy tyle pięknych kompozycyj muzycznych, które rozpoczęte tonacją *molową*, przeskakują potem w *dur*, aby ostatecznie rozpłynąć się w *finale* tem miękiem i słodkiem *mol* pierwotnem... Stazo!... pierwsze moje małżeństwo było jeno kosztownym grobowcem, w który zamurowano mię żywcem...

— Chcesz zatem po raz drugi kazać się żywcem zamurować?

— Nie... chcę zmartwychpowstać!

Dreszcz śmiertelny niepokoju i trwogi zmroził Stellę od stóp do głowy — w tem pułkownikowa, podnosząc oczy od broszury, zagadnęła do niej:

— Koniecznie muszę ci tę broszurkę odczytać! — zawołała z entuzjazmem. — Niepojmuję doprawdy, dla czego tak piękna i rozumna rzecz nie obudziła w świecie inteligentnym żadnej sensacji!... Choć prawda i to, że gdy się żyje zakopanym w takiem głuchem gnieździe, jak Zalow, bez żadnego kontaktu z światem umysłowym.. w takim razie...

Przy tych słowach pani baronowej odwróciła się Staza w tę stronę.

— A! kochana pani baronowa! — zawołała, powstając z krzesła i biegnąc ku niej. — I ty, Stello, tutaj... cóż to za miła niespodzianka dla mnie! Pozwolicie panie, że zaznajomię was z moją przyjaciółką... Olgo, oto p. baronowa Meineck i jej córka — hrabina Obłońskaja!

Z uprzejmością światowej kobiety porwała się hrabina ze swojego miejsca i postąpiwszy ku pułkownikowej, podała jej i córce rękę z kurtoazją i dygiem wielkiej damy. Widząc, jak Stella niechętnie, z formalną odrazą na twarzy przyjęła powitanie cudzoziemki, szepnęła Staza do ucha:

— Kochana Stelko, nie bądź-że tak sztywną i odstręczającą w obec Olgi, bo gotowam cię posądzić, że jesteś zazdrosną...

— Śmieszne przypuszczenie! — odparła Stella półgłosem, z irytacji czerwieniąc się powyżej oczu.

Tymczasem Staza zlustrowała już młodą dziewczynę od stóp do głowy i skonstatowała w duchu, że Stella co najmniej połowę utraciła z dawnej swojej urody i świeżości. A przytem ten jej ubogi zaniedbany kostjum podróżny.

— Niezawodnie, że śmieszne, tem więcej, że z Olgą rywalizacja wszelka jest poprostu niemożebna... Gdzie ona się pojawi, tam my, powszednie kobiety, nie egzystujemy wcale dla panów mężczyzn...

— Verviers... Paryż... Bruksela! — rozległ się w tej chwili donośny głos portjera, awizującego podróżnych, że pociąg czeka na peronie. Nowe znajome pożegnały się pospiesznie.

W minutę wśród zwykłego zgiełku i wrzawy sala wypróżniła się, wszyscy się spieszyli do wagonów.

— Więc to jest owa czarodziejka, która złamała życie Edgarowi?! — pytała się Stella w duchu, wcisnąwszy się w kąt wagonu i zamykając oczy, niby do snu, aby z pomocą tego podstępu módz bez przeszkody oddać się zadumie. — Co prawda piękną jest bardzo, lecz zarazem jakże bezmyślną i fałszywą!... Wszystko w niej sztuczne, jak ubielona twarz... zarówno serce jak dusza... Czyż to możebne, ażeby on drugi raz wpadł w te sidła?... Lecz cóż mnie to obchodzi... niech wpada, skoro mu z tem dobrze! I on taki fałszywy, próżny i bez serca... i on umie grać komedję!

XVIII.

Po kilkudniowej pielgrzymce od jednego pensjonu paryskiego do drugiego, znalazła baronowa dość odpowiednie dla siebie i córki mieszkanie przy ul. Neuve de Petitschamps w małym garni-hotelu, który nosił nazwę *Aux trois Negres* i był własnością wesołej wielce gadatliwej Irlandki.

Na pierwsze słowa pułkownikowej: „Szukamy mieszkania dla dwu spokojnych i przyzwoitych kobiet" — odparła gospodyni spiesznie:

— W takim razie dom mój jakby dla pań był stworzony... spokojniejszego i przyzwoitszego nie znajdzie w całym Paryżu. Nie ścierpiałabym bowiem u siebie pewnych... hm... pewnych podejrzanych osób... a także nie więcej, jak tylko jednego deputowanego pod moim dachem. Dwóch zaraz kłóci się z sobą! — dodała żartobliwie.

Umówiono się następnie o cały wikt i tego samego dnia obie kobiety zajęły na drugiem piętrze skromne mieszkanie, składające się z saloniku o dużych oknach, co Stella z zadowoleniem przyjęła, z mniejszego pokoju i alkierza, jako sypialni.

Odpocząwszy nieco po trudach podróży, wybrała się pewnego dnia pułkownikowa do miasta celem wyszukania dla Stelli nauczyciela śpiewu. Nasamprzód udała się do sekretarjatu Wielkiej Opery i tam zaczęła rozpytywać o „profesora pierwszorzędnego," lecz ku niemałemu jej zdziwieniu indagowany przez nią funkcjonarjusz tej instytucji zbył ją ni tem ni owem, wymawiając się, że nie ma czasu na dłuższe rozmowy o takich drobiazgach. Poszła tedy do kancelarji mniejszej już opery, gdzie przy zapylonym stole zastała jakiegoś pana, zapewne sekretarza, zajętego żywą pogadanką z dwiema młodemi kobietami. Ponieważ pułkownikowa wszedłszy nie uznała za stosowne przedstawić się urzędnikowi, tylko w połowie pokoju czekała wpierw na jego wezwanie, więc tenże prowadził z pierwszemi dwiema kobietami dalej zajmujący dyskurs na temat... wolnych biletów wstępu. Zaklinał się co chwila na wszystkie świętości, że dać jednym i tym samym osobom ośm razy w miesiącu wstęp wolny do sali teatralnej, to więcej już jak możebne. One zaś prosiły koniecznie o ten „ostatni" dziewiąty raz.

Byłoby to tak trwało Bóg wie jak długo jeszcze, gdy na szczęście naszych znajomych, z dalszych ubikacyj kancelaryjnych zjawił się słuszny młody jeszcze człowiek, z cerą pergaminową, ostro markowanej twarzy, bez zarostu, jak aktor, w długim paltocie angielskim. Bystrem okiem objął baronowę i Stellę, poczem przystępując do nich, zapytał z grzecznym ukłonem, czego sobie życzą? Usłyszawszy o co chodzi, przedstawił się jako impresarjo M... — a był to rzeczywiście sławny podówczas antreprener operowy — i zapytał Stellę, u kogo uczyła się przedtem śpiewu? Odpowiedź brzmiała tak: Carelli w Neapolu, Lamperti w Medjolanie, Garcia w Londynie i Tosti w Rzymie. Usłyszawszy tę litanję najznakomitszych w świecie nauczycieli śpiewu, impresarjo potrząsł głową niedowierzająco i pomyślał w duchu, że „gdzie kilku kucharzy, tam zupa przesolona," lecz będąc od dłuższego już czasu w pogoni za nową jaką Patti, którą ślepy przypadek mógł mu nastręczyć w ręce, nie zraził się tą wielorodnością szkół i metod wokalnych.

— A dlaczegoż nie pozostała pani nigdzie dłużej w nauce? — zapytał zwracając się do Stelli z przyjaznym wyrazem twarzy.

Odpowiedź wzięła na siebie matka. Zaczęła tedy rozwodzić się, że historyczno-naukowe jej studja wymagały takiej ciągłej wędrówki ze stolicy do stolicy, że jednak córka nie straciła z tego powodu, lecz przeciwnie zyskała wiele, zapoznała się bowiem z wszystkiemi najsławniejszemi metodami śpiewu. Innego pono zdania był p. M., którego — dodamy nawiasem — bardziej zajęły śliczne oczy i wdzięczna figura Stelli, niżeli opowieść matki o jej studjach historycznych. To też przerywając dość niegrzecznie potok słów baronowej, odezwał się do córki:

— Czy pani zamierza może poświęcić się scenie?

— Nie inaczej! — odparła z trwożliwem zakłopotaniem.

— Co do mnie, zgodziłabym się na to tylko pod tym warunkiem, gdybym miała pewność, że córka moja stanie się wkrótce pierwszorzędną śpiewaczką! — dorzuciła baronowa z imponującym gestem.

— Jest to prawie niepodobnem orzec z góry coś stanowczego w tej mierze! — zauważył impresario z lekkim uśmiechem ironji. — Hm... hm! Wszak widzimy nieraz na niebie olbrzymi snop ognia lub kulę świetlaną, większą i na oku potężniejszą, jak słońce... Tymczasem, zanim zdołaliśmy objąć dobrze wzrokiem naszym to fenomenalne zjawisko, zanim mogliśmy dość je napodziwiać i niem się nasycić... już rozpłynęło się w przestworzu, jak marzenie senne. Innym znów razem spostrzegamy malutką iskierkę na ulicy... Nie zważamy na nią w pierwszej chwili, atoli wpierw, niżeśmy zdołali się opatrzeć, cała dzielnica miasta stoi już w płomieniach! Zupełnie analogicznie, pani baronowo, bywa na deskach teatralnych z debiutami śpiewaków i śpiewaczek...

Na zakończenie tej tyrady, wygłoszonej poprawną francuzczyzną, choć z akcentem cudzoziemskim i z patosem aktora dramatycznego, zwrócił się impresario ponownie do Stelli:

— Zresztą, może pani zechce zaśpiewać mi cokolwiek? Jestem bardzo ciekaw usłyszeć jej głos i rezultaty tak różnorodnej nauki...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

miałym jest dla nas opór pana Risticza przeciw takiemu przedsięwzięciu. Nowy szef rządu serbskiego nie potrzebował się wcale sprzeniewierzać swym sympatjom ku Rosji, gdy doradzał królowi jazdę do Wiednia.

Jeszcze mniej usprawiedliwionem wydaje nam się przywiązywanie nadzwyczajnej wagi do poufnych zapewnień wiedeńskich, że król Milan dozna jak najserdeczniejszego we Wiedniu przyjęcia. Jakto? Więc mieliby już we Wiedniu i w habsburskich kołach dworskich zapomnieć o wszelkich obowiązkach gościnności i o względach winnych głowie koronowanej? Czy przypuszczano, że sfery wiedeńskie oświadczą w Belgradzie, że król Milan nie będzie dobrze przyjęty?

Przypuściwszy zresztą, że Serbja zerwała już wszelkie węzły przyjazne, łączące ją z monarchją austrjacką, że zapomniała wszelkich „dobrodziejstw“ wyświadczonych jej przez gabinet wiedeński, trudnoby było uwierzyć, aby potężne mocarstwo objawiło swoją złość i gorycz w chwili, kiedy król małego państewka wybiera się w gościnę. Dyplomacja pracuje w rękawiczkach i serdeczne stosunki dworskie mogą bardzo dobrze istnieć obok zawiści politycznej zwłaszcza jeźli z jednej strony występuje — Austrja. Kombinacje więc półurzędowe o niezmienionych stosunkach austro-serbskich wysnuwane z ewentualnych uścisków monarszych we Wiedniu wydawają nam się niczem nie uzasadnione.

Upiększenie miasta.

W ostatnich latach zrozumiano wreszcie, że do rozwoju i dobrobytu miasta jest także niezbędnem jego upiększenie. Małemi wprawdzie środkami i może nazbyt powolnie zabrano się do tego dzieła, ale ostatecznie nawet tych drobnych usiłowań są dziś już skutki widoczne i niezaprzeczone. Dość spojrzeć np. na park stryjski, który przed niewielu jeszcze, bo pięciu czy sześciu laty, był niedostępnym nawet dla zwierząt, oczywiście swojskich. Było to nie pustkowie, ale miejsce zapuszczone, pełne piętrzących się wzgórz zwożonego tam śmieciska, podczas gdy dziś przedstawia wcale przyjemny widok, a za lat kilka będzie jednem z ulubionych miejsc spacerowych. Podobnież ulica Akademicka, jakże odmiennie się prezentowała przed czteroma laty, a jakże przedstawiać się będzie za parę tygodni, gdy z widowni tego świata zniknie bezpowrotnie tz. „Jaroszówka“. Mówię, za parę tygodni, bo chociaż ostateczne jej zwalenie rozpoczęło się już przed kilkunastu dniami, dzięki zapowiedzianemu przyjazdowi cesarzewicza, to gdy dowiedziano się, że arcyksiążę nie będzie przejeżdżać tą ulicą, ścisnęło się z bólu serce urzędu budowniczego za ubytkiem tak cennej rudery i wstrzymano dalszą demolację Jaroszówki aż do odjazdu cesarzewicza. Mniejsza jednak o to. Zdobiła Lwów lat tyle, niech przetrwa jeszcze pobyt cesarzewicza.

Ale nie o ulicy Akademickiej lub w ogóle o Chorążczyźnie chcę dziś mówić. Zwracam się raczej ku tej stronie miasta, która obecnie najbardziej się rozszerza i w której tegoroczny ruch budowlany niemal się koncentruje — ku stronie ogrodu Miejskiego.

Pamiętamy dziś jeszcze gwar i hałas, jaki się wszczął we Lwowie przed dwoma miesiącami o kilkadziesiąt sążni ogrodu, które proponowano odstąpić pod budowę teatru letniego. Bardzo to chwalebnie. Widocznie kochamy naturę bardziej aniżeli sztukę. I kto wie, czy mimo, iż istnieją we Lwowie aż trzy sklepy p. Ihnatowicza, potęga sztuki byłaby odniosła tryumf nad naturą — i kto wie, jakie byłyby powstały zawikłania i nieporozumienia domowe, szczególnie, że *Kurjer Lw.* wystąpił przeciw teatrowi a tutejszy organ wychodzący *ad majorem gloriam* Länderbanku oświadczając się za cyrkiem na placu Castrum, wołał w niebogłosy przeciw sztuce dramatycznej w ogrodzie. Na szczęście, p. Barcz wyprowadził wszystkich z tego niebezpiecznego chaosu, jak bowiem rychło się zapalił do budowy teatru, tak rychło też wyzbył się tej namiętności... i ogród na razie ocalał.

Skoro jednak taki gwałt podniesiono o kilkadziesiąt sążni ogrodu — nie od rzeczy może będzie podnieść projekt jego powiększenia, szczególnie, że oddawna już poruszono myśl zakupienia przez gminę parku Skrzyńskich, co dziś po otwarciu ulicy Lipowej, stało się już niemal niewykonalnem.

Nie mogąc jednak od tej strony powiększyć ogrodu, może da się to uskutecznić od innej. Spojrzmy w stronę ul. Mickiewicza. Ulica ta w części bliższej placu św. Jura jest nadzwyczaj stromą i powinnaby zostać nieco wyrównaną a nawet projekt jej regulacji leży od dawna w biurach magistratu. Zmniejszenie spadku na tej przestrzeni może być dokonane przez skopanie pewnej części ziemi i wywiezienia jej — jakże jednak wówczas odbijać będzie górka św. Jurska, leżąca tuż za realnością stowarzyszenia „Skały“ a okolona obecnie nędznym parkanem, po za którym widnieją — ku wstydowi stolicy — zagony ziemniaków, poprzedzielane tykami fasoli.

Mimowoli na widok tej kultury, ogląda się każdy czy jest jeszcze w mieście, czy też przeniósł się już za jego rogatki. Jakkolwiek piszący niniejsze słowa, osobiście nie czuje żadnej odrazy do ziemniaków lub fasoli, to jednak jest zdania, że należałoby się postarać o użycie tej góry, leżącej w środku miasta, tuż koło wspaniałych gmachów publicznych, jak metropolji, politechniki, Wydziału kraj. i tuż ogrodu miejskiego, w sposób nieco racjonalniejszy i bardziej odpowiedni wymogom stolicy.

A dałoby się to zrobić i łatwo i bez wszelkich kosztów. Z namiestnictwem i metropolją możnaby się porozumieć o wydzierżawienie tej góry na dłuższy okres czasu za czynszem rocznym równającym się przeciętnemu czystemu dochodowi z obecnej uprawy ziemniaków i fasoli, i możnaby tę przestrzeń użyć na zwiększenie ogrodu miejskiego.

Koszta założenia tych plantacyj, aby nie powiększać wydatków gminy, mogłyby być pokryte w przeważnej części stopniowo z kredytów rocznych, przeznaczanych na plantacje miejskie a powstały na tej górze ogród, mógłby zostać połączony z właściwym pojezuickim, bez uszczerbku dla publicznej komunikacji w położonej pośrodku ulicy Mickiewicza, za pomocą wiaduktu.

Ulica Mickiewicza, jak już wyżej wspomniano, ma być i tak zregulowaną. W projekcie i kosztorysie tej regulacji poważną rubrykę wydatków stanowi wywóz ziemi furami za miasto. Ziemię tę możnaby znacznie mniejszym kosztem złożyć tuż obok wykopu w ogrodzie miejskim bez uszczerbku dla drzew istniejących i utworzyć z niej serpentynę (ścieżkę wznoszącą się w skrętach) zakończoną wyniosłością na 4 do 5 metrów. Z pieniędzy oszczędzonych na wywozie ziemi, z małym stosunkowo dodatkiem, możnaby rzucić po nad ulicę Mickiewicza tani, w pięknej architekturze drzewnej, wiadukt dla pieszych. Wiadukt ten o trzech otworach, z których środkowy największy dla powozów, dwa boczne zaś mniejsze po nad chodnikami — łączyłby górne zakończenie serpentyny ogrodu miejskiego z nowemi plantacjami na górze z prawej strony ulicy. W każdym razie, gdyby nawet założenie plantacji na górze św. Jurskiej nie mogło od razu i tak prędko przyjść do skutku, pożądanem byłoby wysypanie serpentyny w ogrodzie miejskim wraz z wspomnianą wyniosłością, czyli kopcem ogrodu koło ul. Mickiewicza, na którym mogłaby już teraz stanąć cokolwiek wyższa glorieta, w rodzaju wieży drewnianej w Paryżu w lasku bulońskim w *jardin d'aclimation*. Na glorjetę prowadziłyby schodki, a z miejsca tego byłby pyszny widok na całe miasto, dozwalający sięgnąć okiem w doliny Zofjówki, Żelaznej Wody i Pohulanki, Wysoki Zamek i kopiec zasłaniający widok na Zniesienie i równinę żółkiewską, stałby tu w tle za miastem, a bystre oko mogłoby ominąć na lewo górę Lwa i pobiegnąć swobodnie ku Zniesieniu, Zboiskom, Laszkom aż do niebieskawych granic horyzontu.

Do zalesienia góry św. Jurskiej należałoby użyć tylko niskopiennych drzew, nigdy więc od strony miasta i Zamku nie zostałby zasłonięty widok na piękne gmachy metropolji.

Na razie ograniczam się na podniesieniu tego projektu. Może zabierze w tej sprawie jeszcze kto inny głos, a nie wątpię, że gdy rzecz ulegnie szerszej dyskusji, tem dobitniej okaże się wszelka łatwość urzeczywistnienia poruszonej myśli i uprawa ziemiopłodów w śródmieściu ustanie, a wspomniana przestrzeń użytą zostanie na cel odpowiedniejszy.

L. Rlt.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Arcyksiążę Rudolf przybył do Wiednia onegdaj wieczór z powrotem z Londynu. W poniedziałek wieczór udaje się arcyksiążę wraz z małżonką w podróż do Krakowa.

Wiadomości osobiste. P. prezydent Ed. Mochnacki został mianowany protektorem Towarzystwa muzycznego „Harmonja.“ — Cesarz przyjmował na audjencji d. 23. bm.: Jerzego ks. Czartoryskiego — radców dworu drów Czyrniańskiego i Fiericha — rektora hr. St. Tarnowskiego — profesorów Uniw. dr. Blumenstoka, dr. Madurowicza, dr. Pelczara i dr. Zolla. — Dr. Henryk Ruppert mianowany został asystentem nadetatowym warszawskiego Uniwersytetu przy klinice terapeutycznej szpitalnej; dr. Leon Babiński przy klinice djagnostycznej. — Józef Tuczek, psychjatra, rodem z Kalisza, otrzymał posadę docenta w Marburgu. O rodaku naszym znajduje się pochlebny artykuł w *Diritto* z powodu jego naukowej podróży po Włoszech. — Dr. Franciszek Smolka, prezydent rady państwa, wyjechał do Krakowa.

Nekrologja. W Warszawie zmarł dr. med. Henryk Brühl. — W Hyatville, sześć mil od Washingtonu zmarł jenerał Albin Schoepf, rodem Polak z Podgórza pod Krakowem. Zmarły był synem austrjackiego urzędnika ożenionego z Polką. Będąc kadetem austrjackiej artylerji w 1849 roku, porzucił służbę i zaciągnął się do legjonów walczących o niepodległość Węgier. Po upadku powstania węgierskiego wyemigrował do Turcji, zaś w 1851 wraz z Węgrami znalazł się w Ameryce. W 1861 roku jako jenerał brygady dowodził oddziałami wojsk w Kentucky i Tennesee. Ranny w bitwie objął komendę nad politycznymi więźniami, których miłość i przyjaźń pozyskał godnem i sprawiedliwem postępowaniem. Po wojnie objął stanowisko w biurze patentów i był jednym z 24 naczelnych egzaminatorów. — W Płocku zmarł d. 19. bm. Marjan Szpetkowski, żołnierz z r. 1831.

Kalendarz. Niedziela (26.): Jana i Pawła — Rozmysława. Wschód słońca o godzinie 4. minut 7, zachód o godz. 7. min. 58.

Kalend. myśliwski. W czerwcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze).

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla ojca siedmiorga dzieci p. U. 50 cnt.

Festyn akademicki odbędzie się dzisiaj na Górze Zamkowej o niezmienionym programie. Skoro tylko pogoda dopisze, jest nadzieja, że ten pierwszy festyn uda się wyśmienicie. Komitet przypomina się łaskawej pamięci wszystkich P. T. Pań, które raczyły zająć się sprzedażą losów i prosi, by niniejszą ogólną odezwę zechciały uważać za ponowienie zaproszenia.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego na przyszły rok szkolny został wybrany wczoraj dr. Euzebiusz Czerkawski.

Mianowanie. Minister skarbu mianował zawiadowcę urzędu celnego, Teodora Kowalskiego, starszym zawiadowcą przy lwowskim głównym urzędzie celnym.

Bukiet dla arcyksiężnej Stefanji wykonany zostanie w znanym zaszczytnie lwowskim zakładzie ogrodniczym pani Wolińskiej. Ułożony on będzie z różnokolorowych stosownie dobranych róż i pączków różanych. Wczoraj oglądała projekt bukietu komisja złożona z członków komitetu centralnego miejskiego i wyraziła pani Wolińskiej zupełne zadowolenie. W obec tego, że bukiet gotowy wysłany do Krakowa mógłby w drodze zwiędnąć, więc pani Wolińska udaje się do Krakowa z przygotowanemi kwiatami i tam dopiero ułoży bukiet, który niezawodnie będzie arcydziełem sztuki ogrodniczej.

Losowanie posagów w kościółku św. Zofji odbyło się onegdaj w obec komisji wydelegowanej z namiestnictwa i magistratu. Do urny przystępowały kolejno sieroty z zakładów św. Kazimierza, miejskiego i św. Heleny, następnie dopiero sieroty nie z zakładów.

Pierwszy posag najwyższy z fundacji Łukiewicza w kwocie 3900 złr. wyciągnęła 24ta z kolei, Zuzanna Obera, sierota zostająca w zakładzie św. Kazimierza.

Drugi posag z fundacji Łukiewicza w kwocie 300 złr. wylosowała 370ta z kolei Teofila Kalicińska, córka zarobnika.

Trzeci posag z funduszu księcia Łodzi Ponińskiego w kwocie 600 złr. przypadł losem 420tej z kolei Barbarze Ziemnickiej z miejskiego zakładu sierót a czwarty i ostatni z fundacji Czarkowskiej w kwocie 84 złr. w srebrze 16tej z kolei Franciszce Kozohowskiej z zakładu sierót św. Heleny.

Mamy jeszcze kapitały. Z „rocznika statystyki Galicji“ wydanego przez krajowe biuro statystyczne, pod kierunkiem dr. Tadeusza Rutowskiego, z którego wkrótce obszerne podamy sprawozdanie, dowiadujemy się między innemi, że w Galicji w samych kasach oszczędności złożonych było w r. 1885 37,806.151 złr. Cóż jednak z tego, gdy ogólny zastój ekonomiczny trzyma je tak dalece na uwięzi, iż najrentowniejsze na pozór przedsiębiorstwo często i 1000 złr. dostać nie może.

Rozbiegane konie. Woźnica prywatny, wyjeżdżając w piątek niezręcznie z kamienicy pod l. 5 przy ulicy Łyczakowskiej, obalił rusztowanie przed bramą ustawione, czem przestraszone konie zerwały się z miejsca i uchodziły aż na ulicę Ossolińskich, gdzie zatrzymał je dopiero drążkarz, Józef Peszak. Szczęśliwym trafem nikt w tym wypadku nie poniósł szwanku.

Ruch telegraficzny. Na liniach galicyjskich, w przeciągu miesiąca maja 1887 roku, nadano depesz a mianowicie: rządowych bezpłatnych 9, w służbie telegrafu 1017, zapłaconych rządowych i prywatnych 45.398. Nadesłano depesz mianowicie: rządowych bezpłatnych 31, w służbie telegrafu i kursów giełdy wiedeńskiej 6665, zapłaconych rządowych i prywatnych 46.705. Przetelegrafowano 154.729 depesz. Przeszło zatem przez linie galicyjskie depesz 254.574. Za nadane depesze wpłynęło do kas 26.880 zł.

Zapiski policyjne. Skradziono pięć srebrnych lichtarzy i szósty trzyramienny, wartości 200 złr., męską i damską cienką bieliznę, znaczoną J. M., M. K. S. K., pierzynę puchową, dwa trykotowe damskie kaftaniki z żabotami i jedwabnemi kamizelkami, pąsową i białą w kratki, wartości 9 złr. — Zgubiono: broszkę z kamyków karlsbadzkich, w srebrnej pozłacanej obrączce osadzonych, wartości 4 złr.; duży bronzowy szal w sinawe kraty wraz z bronzowym koszykiem; plecioną branzoletę, emaljowaną, z kilkoma perełkami; pugilaresik z djamentowym kulczykiem i ze złotym gładkim sygnetem, wartości 100 złr.; dwa koce siwe, wartości 8 złr. — Znaleziono: srebrną branzoletę plecioną, płaską, na ulicy Krakowskiej.

Regulacja żeglugi na Przemszy. Pisma wiedeńskie donoszą, że projekt regulaminu policyjnego dla regulacji żeglugi na Przemszy, rzece granicznej, pomiędzy Galicją a Prusami, ułożony wspólnie przez reprezentantów gal. namiestnictwa i rządu pruskiego w Opolu, uzyskał już aprobatę dotyczących ministerstw przedlitawskich.

Niezwykłego sposobu podrzucenia dziecka byli świadkami podróżni, jadący 22. bm. pociągiem mięszanym ze Lwowa ku Czerniowcom. Gdy pociąg ten rano ruszył ze Stanisławowa, dozorczyni kloak na tamtejszym dworcu usłyszała kwilenie dziecka w wychodkach, przeznaczonych dla kobiet, gdzie też istotnie znalazła kilkudniowe niemowlę. Domyślono się, że podrzucić je musiała [illegible] kobieta, jadąca rzeczonym pociągiem i telegraf[illegible] natychmiast do dalszych stacyj. Konduktor [illegible]klasy przypomniał sobie, że istotnie we Lwowi[illegible]adła do wagonu młoda i piękna izraelitka, [illegible]ca do inteligencji, a która miała z sobą nie[illegible]. K[illegible]piła ona bilet do Kołomyi, a w Stanisław[illegible] wysiadała z wagonu. Na stacji w Korszowie konduktor przeszukał wagony i znalazł młodą damę w innem *coupe*, niż ją we Lwowie umieścił, pomiędzy tłumem pasażerów przytajoną. Dziecka nie miała. Na podstawie stanowczych zeznań konduktora, iż ta właśnie pani wsiadła we Lwowie z niemowlęciem na rękach, żandarmerja korszowska aresztowała dystyngowaną piękność, mimo wszelkich jej zaprzeczeń. Przy pierwszem przesłuchaniu aresztowana nie wyjawiła swego nazwiska.

Piorun dnia 20. bm. na polach gminy Podhajczyki, w powiecie rudeckim, zabił 12-letnią dziewczynkę wraz z dwoma końmi, które prowadziła na uździe.

Krwawa zemsta służącej. W Waitzen (na Węgrzech) zdarzył się temi dniami wypadek, że służąca u emeryt. urzędnika kolejowego p. W. Zellera, chcąc zemścić się na chlebodawcy za wypowiedzenie jej służby, wpadła do pokoju, gdzie tenże siedział spokojnie w towarzystwie syna i córki i z sześciostrzałowego rewolweru strzeliła raz do gospodarza domu, raniąc go w bok, następnie do syna i córki, również raniąc oboje. Młody Zeller lekko tylko ugodzony miał na tyle przytomności, że pobiegł do sąsiedniego pokoju ojca, pochwycił rewolwer ze ściany i strzelił za uciekającą napastnicą kilka razy. Pomimo trzech kul otrzymanych, zdołała na razie umknąć i schwycono ją dopiero w Peszcie, dokąd udała się statkiem na Dunaju.

W Oedenburgu został zasuspendowany naczelnik sądu Ludwik Szabo z powodu opieszałości w urzędowaniu. Mnóstwo doniesień żandarmerji rzucał ad acta, nie wdrażając śledztwa przeciw oskarżonym osobom. Szabo czynił to z wygórowanej dobroci serca. Petycja, podpisana przez dwadzieścia gmin, żądała pozostawienia jego w urzędzie, dyscyplinarny senat usunął go jednak, zwłaszcza, że Szabo zapłacił już raz 100 zł. grzywny za podobne przekroczenie.

Inspektor fabrycznego okręgu warszawskiego powrócił do Warszawy z objazdu powierzonego mu okręgu. Inspektor, jak donosi *Warsz. Dniew.*, zwidził około 60 zakładów przemysłowych w gubernjach płockiej, lubelskiej, radomskiej, kieleckiej, w powiecie włocławskim i kutnowskim gub. warszawskiej i w pow. brzezińskim gub. piotrkowskiej. W Tomaszowie inspektor ponownie zauważył niezachowywanie praw o robotnikach nieletnich w fabryce pruskiego poddanego Pawła Knothe, który też powtórnie pociągnięty został do odpowiedzialności.

Proces o stypendjum. Ks. Wacław Chliestowsky w Czechach ufundował w swoim czasie stypendjum dla uczącej się młodzieży z przeznaczeniem, że pobierać je mają w pierwszym rzędzie potomkowie jego braci, w drugim potomkowie jego siostr a dopiero w braku tamtych dalsi krewni. Owoż zdarzyło się w r. 1883, że po rozpisaniu konkursu przez praskie namiestnictwo na stypendjum rzeczone, zgłosił się z prośbą jedyny dalszy krewny fundatora, nazwiskiem Ritter i on też otrzymał stypendjum. W trzy lata później, zjawił się student Roman Chliestowsky i dowodząc metrykami, że on jest rodzonym synowcem fundatora, zażądał od namiestnictwa, aby odebrało Ritterowi stypendjum i jemu jako bardziej uprawnionemu, w myśl fundacji takowe nadało. Namiestnictwo odrzuciło podanie petenta, motywując w swem orzeczeniu, że stosownie do postanowienia fundatora, tylko brak pilności w nauce, złe obyczaje itp. mogą stypendystę pozbawić udzielonego mu stypendjum, a tak samo zadecydowało ministerstwo oświaty w odpowiedzi na rekurs rzeczonego Chliestowsky'ego. Wreszcie udał się tenże do trybunału administracyjnego, który w tym samym duchu, jak dwie pierwsze instancje, orzekł na korzyść Rittera a odrzucił powody rekurenta R. Chliestowsky'ego. Decyzja obecna trybunału może obecnie służyć w podobnych wypadkach za precedens prawny.

Eugenja Marlitt. Z Berlina donoszą o śmierci znanej w szerokich kołach powieściopisarce Eugenji Marlitt. Zmarła, która właściwie nazywała się John, była córką malarza portretowego. Już w młodości swej zwróciła ona swym muzykalnym talentem i pięknym głosem uwagę ks. Schwarzburg-Sonderhausen, która zaopiekowała się nią i wysłała ją do Wiednia dla dalszego kształcenia się w muzyce. Później występowała Marlitt z powodzeniem na scenie, ale dotkliwe cierpienia organów słuchowych zmusiły ją do zaniechania karjery teatralnej i powrotu na dwór księżnej w charakterze lektorki. Tutaj miała Marlitt dobrą sposobność poznania zwyczajów i obyczajów wielkiego świata. Skoro w r. 1863 ustąpiła z zajmowanego miejsca, rzuciła się na pole powieściopisarstwa. Kilka znakomitych powieści i romansów wyszło z pod jej pióra, które później przełożone zostały na inne języki a nawet udramatyzowane.

Ukaranie przysięgłych. Trybunał bukaresztański skazał pp. Weltza i Di[illegible], którzy uchylili się od obowiązków sędziów przysięgłych, każdego na 1700 fr. kary.

Powrót Niemców. Piszą do grudziądzkiego *Gesellige*: „Karawana chłopów niemieckich, wydalonych z Rosji, przejeżdżała wczoraj na 16 wozach drabiniastych przez miasto nasze, by w dawniejszej swej ojczyźnie w okolicach Brodnicy i Wąbrzeźna się osiedlić. Wydaleni musieli nieruchomości i ruchomości sprzedać za bezcen a osiągnięte ztąd pieniądze wydali w czterotygodniowej podróży. Pomimo dziesięcioletniego pobytu na Wołyniu nie nauczyli się oni języka rosyjskiego i mówią tylko po niemiecku.“

Charakterystyczne. *Fet. Wied.* podają następującą charakterystyczną wiadomość: „W obec częstych żądań ze strony rodzin robotników, służących na kolejach a wreszcie i ze strony samych robotników, o przyznanie im przez zarząd kolei wynagrodzeń za kalectwa, nabyte podczas pełnienia obowiązków służby, niektóre z towarzystw kolejowych zaczęły od robotników wymagać piśmiennych od nich oświadczeń, iż zrzekają się wszelkich pretensyj do zarządu na wypadek kalectwa.“

A Paris... à Paris. Panna Leonida Clemesnil, o której niedawno podaliśmy kilka wzmianek, opuściła psychiatryczną lecznicę dra Meynerta i w towarzystwie sekundarjusza kliniki Meynerta udała się do Paryża.

— A Paris... à Paris! — powtarzała ciągle nieszczęśliwa kobieta i przyrzekła stosować się do wszystkich lekarskich przepisów, nie zażywać opium a nawet nie myśleć o hr. Wilhelmie, byle tylko dostać się do Paryża.

W asystencji sekretarza ambasady sądowi urzędnicy spisali inwentarz znajdujących się w Grand Hotel rzeczy Leonidy zaraz po jej odprowadzeniu na klinikę.

Wartość klejnotów oceniono z górą na 1000 złr. Garderobę upakowano w 11 kufrach i przeniesiono do składu magistratu wiedeńskiego.

Opuszczając klinikę, zabrała Leonida swojego pieska „Lulu“ i udała się fiakrem na dworzec kolei zachodniej. Kazała koniecznie jechać koło Grand Hotel, aby zobaczyć dom, „gdzie z Wilhelmem była tak szczęśliwa“.

Hrabia Kaunitz kazał swemu prawnemu zastępcy zapłacić ostatni rachunek w hotelu za Leonidę, a obie towarzyszki jej otrzymały „ekstra honorarjum“.

I oto koniec tej historji o pięknej Leonidzie.

Kolonizacja żydów w Palestynie. Pismo żydowskie *Straż świątyni* donosi, że na początku maja br. bawił w Jerozolimie członek familji Rothschildów paryskich i zakupił od tamtejszego banku Bergheima znaczną przestrzeń ziemi wraz z wsią Abuszusze, niedaleko od Kubabu i Remleh, celem założenia tam żydowskiej kolonji.

Bery Petre na rozum. Sędzia do świadka: Nazwisko? Świadek: Babetta Czekalska. Sędzia: niezamężna? Świadek: Tak jest, panna z 5000 złr. rocznego dochodu.

Ruch tramwajowy podczas pobytu arcyksięcia Rudolfa w naszem mieście zostanie d. 2. lipca całkowicie wstrzymany. Dnia 3. od godz. 5. do $9^1/_2$ rano i od $1^1/_2$ do 4. popołudniu wstrzymany zostanie na linji plac cłowy, plac Gołuchowskich, zaś od godz. 3. do 5. popołudniu na linji plac Gołuchowskich, rogatka Żółkiewska. Dnia 3. lipca od godz. 6. do $9^1/_2$ ruch całkowicie wstrzymany, od godz. $9^1/_2$ do 12. rano na linji plac Gołuchowskich — plac Cłowy, następnie od godz. 4. do $6^1/_4$ popołud. na linji dworzec główny — plac Gołuchowskich, od 8. do 11. wieczór na linji pl. Gołuchowskich — pl. Cłowy. Dnia 5. lipca od godz. 6 do $7^1/_4$ rano rano ruch całkowicie będzie wstrzymany.

Złodzieje lwowscy, którzy długi czas wypoczywali, znowu zabrali się skrzętnie do pracy, która oczywiście w obec bezsilności policji lwowskiej rozporządzającej zbyt niedostatecznemi siłami — zostaje uwieńczona pomyślnym skutkiem. Oto rezultaty: Do mieszkania Jakóba Lühwera przy ul. Janowskiej l. 34 dostali się nieznani złodzieje a zabrawszy suknie i zegarek, ulotnili się oknem a więc tą samą drogą, którą wleźli do pokoju. — Sarze Kurzer właścicielce realności, skradziono ze strychu domu przy ul. Sykstuskiej l. 31. 80 sztuk bielizny, wartości 150 złr. Bielizna znaczoną była literami J. M. i S. K. — Podczas targu w Rynku, skradziono Schewe Halpern pugilares, w którym się znajdowały kulczyki djamentowe wartości 100 złr. — Na ul. Stryjskiej rozbito szafkę wystawową, należącą do majstra szewskiego Antoniego Sierakowskiego i skradziono ztamtąd kilkanaście par damskich bucików. — Eidli Keller, mieszkającej przy ul. Słonecznej l. 6, skradł niewyśledzony dotychczas rzezimieszek pierzynę. — Wreszcie Klarze Rachmes, kupcowej w Rynku l. 21, skradziono po rozbiciu szafki wystawowej rozmaite przedmioty.

Kradzieże te popełnione zostały w ciągu jednej nocy!!

W nocy na 24. bm. włamał się niewiadomy złoczyńca, oknem, do kaplicy tutejszego gmachu inwalidów i zabrał dwa srebrne pozłacane kielichy kościelne.

Znaczna kradzież. W Rohatynie skradziono z zamkniętego mieszkania żony rabina, Bruchy Langnerowej, oprócz kwoty pieniężnej 295 zł. w banknotach i dukata, także dwie monety rublowe, wreszcie kosztowności, mianowicie: pięć nieoprawionych djamentów, perłową bindę z 6 djamentami, oraz dwie inne bindy, wysnute perłami, djamentową szpilkę, trzy pary djamentowych kolczyków, cztery nitki pereł oraz książeczkę wkładkową galicyjskiej kasy oszczędności na 400 zł. do l. 60096 na imię poszkodowanej opiewającą.

Studja lingwistyczne. *Russkij Kurjer* mówiąc o zaborczych dążeniach germanizmu, czyni ciekawe lingwistyczne spostrzeżenia. Wiadomo, że duch narodu odźwierciedla się w jego języku. *Kurjer* bierze z języka niemieckiego trzy wyrazy, które — jak mówi: „Całkowicie i doskonale malują nam ducha narodowego i całe historyczne posłannictwo Germanów. Wyrazy te są: „Volk“ (lud), „Haben“ (mieć), „Graf“ (hrabia).

„Volk“, — powiada *Kurjer* — literalnie i co do dźwięku i co do znaczenia odpowiada wyrazowi słowiańskiemu „połk“, „pułk.“ „Volk“ jest to zatem „pułk“, maszerujących Niemców, który zdobywa po drodze mienie — „Haben“ Dzisiejsze współczesne niemieckie „Habe“ — mieć, posiada naturalnie zupełnie pokojowy charakter i używa się nawet w znaczeniu słowa posiłkowego a prawie jednobrzmiącem słowem „chapać“, „chwytać“? A jednakże tak jest w rzeczywistości.

„Co się tyczy wyrazu „Graff“, to pochodzi on od słowa „greifen“ — grabić, łapać, łupić i ma w treści swej ten sam indo-europejski pierwiastek, który dał początek słowiańskim wyrazom grabić i zagrabiać. „Takie to jest zaszczytne pochodzenie arystokracji niemieckiej. Takiemu w ogóle, w całem tego słowa znaczeniu, starodawne tradycje germańskiej rasy, wyrażające się w jej pierwotnej historji i w jej języku. Na podstawie tradycyj, niewygasłych do ostatnich czasów, kształciło się plemię germańskie, zagrabiało terytorja, podbijało narody i kształtowało swe formy państwowe.“

Wiadomości literackie i artystyczne.

Nowe książki. Józef Kallenbach. Rewizja tekstu I części „Dziadów“ Mickiewicza. Kraków 1887. Antoni Tarnawski. „Kalk, Gyps, Cementkalk und Portland-Cement in Oesterreich-Ungarn.“ Wien 1887.

„Kwartalnik historyczny“, organ Tow. historycznego pod redakcją Ksawerego Liskiego. Wczoraj opuścił prasy drukarskie zeszyt trzeci tego cennego wydawnictwa i zawiera rozprawy A. Małeckiego („Kiedy powstał memorjał Ostroroga“) i F. Bostla („Nieznana konstytucja sejmowa z r. 1501“), tudzież recenzje pióra: Abrahama, Balcera, Brücknera, Dębickiego, Finkla, Kętrzyńskiego, Kołaczkowskiego, Kopernickiego, Korzona, A. Lewickiego, Nehringa, Pawłowicza, Perlbacha, Piekosińskiego, Prohaski, Rawera, Ryszarda, Smolki, Smoleńskiego, Wojciechowskiego.

Przewodnika gimnastycznego „Sokoł“ nr. 6. zawiera: Nagła potrzeba — O gimnastyce ze stanowiska estetyki — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich — Dwudziestoletnia rocznica założenia towarzystwa „Sokół“ — Urywki hygieniczne — Kronika — Od administracji.

Prawo autorskie. Dziennik ustaw państwowych zamieszcza ogłoszenie prezydenta ministrów o zawartej na dniu 10. maja br. między obydwiema połowami monarchji konwencji, dotyczącej prawa o ochronie własności autorskiej, odnośnie do dzieł literatury i sztuki. Konwencja obowiązuje od 1. lipca 1887.

Niemiecki teatr w Berlinie, przygotowuje na najbliższy sezon „Fausta“ w nowej scenizacji. Dyrektor L'Arronge wezwał Moszkowskiego do napisania muzyki do Goetowskiego dramatu, gdyż dawna muzyka, skomponowana przez ks. Radziwiłła, jest własnością królewskiego teatru.

„Światełka“, pisma dla dzieci i młodzieży, wychodzącego w Stanisławowie, nr. 18 mieści następujące rzeczy: Stanisław Żółkiewski przez Alfreda — Do dziecka, wiersz J. Chmielowskiego — Swawolny Leoś, wiersz F. Marca — Nasze wakacje — Pamiętniki mądrej muchy przez Szcz. Zahajkiewicza — Gawędy w kółku rodzinnem M. Słeczkowskiej — Ilustracja — Zagadki — Ogłoszenia.

(*En.*) **Popis szkoły p. Marka.** Po ukończonych popisach niższych kursów fortepianowych, rozpoczął się wczoraj szereg produkcyj uczennic klasy dyrektora p. Marka. Widzimy w nich konsekwentny dalszy ciąg jednej i tej samej metody, jedną rękę, która kieruje wszystkiem. Panna Gabel była wczoraj pierwszą uczennicą, z której numerem wkroczyliśmy w sferę gry fortepianowej wychodzącej po za zwykłą miarę szkolną, następujące elewki stopniowo okazywały się coraz lepszemi, wyróżniły się zaś szczególnie panny Płoszczańska i Baumlówna.

Świetność, lekkie traktowanie trudności, elegancja salonowa i spora doza słodyczy w traktowaniu melodji są to charakterystyczne cechy uczennic szkoły p. Marka.

Niezwykły sukces odniosła wczoraj panna Patkiewiczówna odśpiewaniem arji z „Aidy“. Jużto przyznać należy że doprowadziwszy pannę Patkiewiczównę do tego punktu, pan Marek zdziałał bardzo wiele, przypominamy sobie bowiem arję tę samą, śpiewaną dawniej. Dziś niemuzykalności prawie dostrzedz nie można a cudowny materjał dokazuje reszty, działa bowiem na słuchacza swoją wyjątkową pięknością i tym rodzajem *timbru* który bez żadnej sztuki jest w stanie każdego za serce schwycić.

Dziś zakończenie popisu, w którym i malenka panna Ludwisia Markówna weźmie udział.

W sprawie gal. Towarzystwa muzycznego.

W łonie naszego towarzystwa muzycznego zaszedł w ostatnich dniach fakt wielkiej wagi: Pan Karol Mikuli, dotychczasowy dyrektor tegoż, usunął się z zajmowanej posady. Ponieważ postanowienie jest niezmiennem, wielce bowiem zasłużony dyrektor towarzystwa, chcąc się stanowczo usunąć od uciążliwej pracy, we wniesionej przez siebie rezygnacji kategorycznie oświadcza, przeto staje obecnie kwestja, komu powierzyć ster towarzystwa muzycznego, kierownictwo konserwatorjum i dyrygenturę koncertów, kwestja wielkiej doniosłości dla sztuki polskiej. Od lat wielu kierownictwo towarzystwa muzycznego lwowskiego spoczywało w rękach ludzi, którzy, jakkolwiek pod względem fachowym doskonałe, często nawet świetne posiadali kwalifikacje, to jednak, nie mając dość serca dla sztuki narodowej, nie umieli się stać popularnymi, zżyć się z nami i nie byli w stanie rozwijać instytucji w duchu, jaki powinien być jej właściwym. W tem należy szukać przyczyny owych niesnasek domowych, wiecznie wrzących w łonie towarzystwa, w tem przyczyna upadku dawnej świetności.

Dziś nadeszła pora radykalnej zmiany, od której losy towarzystwa naszego zależą.

Na stanowisko dyrektora powołany musi być ktoś, kto nietylko godnie zastąpi miejsce znakomitego i poważnego muzyka pana Mikulego, ale kto potrafi nadać instytucji charakter narodowy i uczyni jej znaczenie istotnie doniosłem dla sztuki polskiej.

Przed laty może było trudniej wynaleźć w Polsce osobistość, posiadającą zupełną kwalifikację w tym kierunku; dziś trudność ta wcale nie istnieje a poza Lwowem i Czerniowcami istnieją jeszcze: Kraków, Warszawa i Poznań i nie sposób przypuścić, aby pomiędzy licznym zastępem zdolnych ludzi nie można było wynaleźć dla naszego towarzystwa muzycznego dyrektora-polaka.

Sprawa ta leży w rękach wydziału towarzystwa muzycznego i będzie rozbieraną na najbliższem posiedzeniu. Nie wątpimy, iż wydział towarzystwa, przez kraj subwencjowanego, nie zapomni o swoim obowiązku i poweźmie uchwałę, zgodną z życzeniem ogółu.

Spodziewamy się też, że wydział załatwi tę sprawę w drodze konkursu, co będzie bezsprzecznie najwłaściwszą drogą — nadto, że jednym z warunków konkursu *sine qua non* będzie narodowość polska.

Z Izby sądowej.

Serajewo 20. czerwca.

(*Dostawca wojskowy przed sądem.*)

Dziś rozpoczęła się w tutejszym sądzie obwodowym rozprawa przeciw Danielowi Baruchowi et cons. puncto 2 milionów złr., które skarb stracił skutkiem oszustw, popełnionych przez podsądnego i jego spólników.

Baruch, milioner bośniacki, posiada w majątku ruchomym i nieruchomym około 5 milionów złr. przed okupacją sprzedawał w Serajewie chleb na ulicach, później był tureckim poborcą podatków, nareszcie podczas okupacji objął dostawę mięsa dla austrjackiego wojska i wkrótce został wyłącznym dostawcą dla całego wojska w Bosnji.

Wprawdzie majątek olbrzymi Barucha dawał powód do pewnych podejrzeń, które jednak milkły w obec potęgi magnata. Dopiero nieporozumienia finansowo-familijne przyczyniły się do wyjaśnienia sprawy. Brat Daniela Barucha, Jawor Efendi Baruch chcąc wystąpić z interesu żądał zwrotu swej części. Bracia nie mogli porozumieć się co do wysokości takowej, a Jawor zaskarżył Daniela w sądzie. Sąd uwięził Daniela Barucha a prócz tego cały jego personal, tudzież rachunkowych podoficerów, którzy mieli powierzony odbiór dostawianych artykułów. Na obronę z wolnej stopy sąd nie zezwolił.

Akt oskarżenia zawiera następujące punkty:

I. Daniel Baruch, urodzony w Sarajewie, 38 lat, izraelita, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, dostawca wojskowy, oskarżony jest:

a) o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez dostawianie artykułów w mniejszej ilości i gorszej jakości, niż to było umówione;

b) o współwinę w zbrodni oszustwa, popełnioną przez to, że kazał swemu personalowi przedsiębrać wymienione pod a) oszukańcze manipulacje.

c) o usiłowanie popełnienia zbrodni oszustwa z takich samych powodów.

II. Józef Baruch, III. Jakób Altarac, IV. Jan Pollak, V. Adolf Löwi, VI. Asim Kadrowicz, VII. Beczir Kadrowicz, VIII. Jawor Baruch, IX. Eliasz Baruch, X. Szymon Baruch, XI. Binjo Baruch, XII. Michał Atlas, oskarżeni o zbrodnię oszustwa.

Niektórzy, oprócz tego oskarżeni o współwinę w zbrodni oszustwa.

Pomiędzy świadkami powołanymi do rozprawy jest naturalnie wielu wojskowych.

Odczytanie aktu oskarżenia trwało przeszło 4 godziny. (C. d. n.)

Bukareszt 20. czerwca.

(Proces w sprawie zamachu na Mantowa.)

Przed tutejszą ławą przysięgłych stanęli onegdaj dwaj Bułgarowie, Karakow i Iwanow, obwinieni, iż 21. marca br. wykonali w Bukareszcie znany zamach na życie prefekta ruszczukskiego Mantowa. Ponieważ wiadomemi były bliższe stosunki obu podsądnych z tutejszą ambasadą rosyjską, która opiekuje się przestępcami bułgarskiej rejencji, przeto spodziewano się powszechnie, że proces rzuci pewne światło na rolę, jaką odgrywa tutaj p. Chitrowo, rosyjski poseł. Atoli postarano się o to, aby oprócz podsądnych nikogo nie kompromitować.

Obadwaj oskarżeni jeszcze z więzienia śledczego posłali do prokuratora memorjał, gdzie zeznają, iż do zamachu skłonił ich jakiś Cziakotski z partji Cankowa. Później jednak cofnęli ten memorjał i stanowczo trwali przy twierdzeniu, iż wykonali zamach jedynie z prywatnych motywów, chcąc się pomścić na Mantowie za różne prześladowania, jakie ich rodziny w Ruszczuku od niego znosiły. Tak samo tłumaczyli się i przy ostatecznej rozprawie. — Prezes trybunału i prokurator bardzo ostrożnie traktowali sprawę, unikając wszystkiego, coby ją mogło wprowadzić na pole polityki. Pokrótce rzecz się nawet zaznał Jakobsona, dragomana rosyjskiego konsulatu, który w tej sprawie odegrał wcale niepośledniu rolę i który, wśród innych okoliczności, niewątpliwie zasiadłby obok oskarżonych Bułgarów, jako reprezentant rosyjskich podszeptów. Natomiast obwinieni nie żałowali sobie swobody wygadania się na ucisk i okropności prześladowań, jakich ma się dopuszczać rejencja bułgarska. — Przysięgli uznali winę obu podsądnych a trybunał skazał każdego z nich na 7 lat więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet wyst. kraj. w Krakowie nadesłał do „krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców" zwrotne deklaracje wystawców, za pośrednictwem towarzystwa zgłoszonych, oraz plan wystawy. Plan ten znajduje się w biurze towarzystwa przy ulicy Trybunalskiej l. 1, gdzie pp. wystawcy mogą się z nim obznajomić w godzinach urzędowych od 9—1. Zarząd towarzystwa przypomina, że ostateczny termin do wnoszenia zgłoszeń względem udziału w wystawie upływa w końcu bieżącego miesiąca.

Szczepienie ochronne przeciw zarazie śledzionnej (Milzbrand) podług metody Pasteura, zaprowadził ostatniemi czasy wiedeński minister rolnictwa Grimaldi w całem Królestwie i w tym celu polecił, aby wszystkie szkoły weterynarskie zaopatrzyły się w materjał do szczepienia i w przyrządy, celem bezpłatnego udzielania tychże weterynarzom na prowincji.

Przegląd polityczny.

* Wybory węgierskie — z wyjątkiem 4 powiatów, gdzie w tych dniach rzecz się ostatecznie rozstrzygnie — zostały tedy ukończone. Z 409 znanych już posłów, 257 przypada na stronnictwo liberalne (ministerjalne), 41 na umiarkowaną opozycję, 75 na „niezawisłych", 9 dzikich, 9 narodowców, wreszcie 11 antisemitów. Partja liberalna zyskała 52 okręgów a straciła 28 — zatem przyrost 24. Skrajna lewica zyskała 25 krzeseł, straciła 22 — zysk 3. Umiarkowana opozycja zyskała 9 — straciła 23 — zatem ubytek 14 krzeseł. Dzicy stracili 4, narodowcy 4 i antisemici 4 mandaty.

* Organ stronnictwa Starcewicza *Hrvatska* wydrukował imienną listę proskrypcyjną wyborców, którzy podczas ostatnich wyborów oddali głosy partji narodowej. Każde nazwisko zaopatrzone jest komentarzem, który ma na celu przynieść dotyczącemu materjalną i moralną szkodę. Z prowincji nadchodzą wiadomości o teroryzmie opozycji podczas wyborów zwłaszcza w okręgach wyborczych, w których zwyciężyła partja rządowa. W Kostajnicy zniszczono winnicę notarjusza Maricza, należącego do stronnictwa rządowego. Wieśniakom grożą podpaleniem. Pewien bogaty wieśniak znalazł po wyborach tlejący wiecheć słomy w swej stajni, zapobiegł jednak nieszczęściu. Burmistrzowi Kriwosiczowi w Kostajnicy zniszczono ogród, komisarzowi policji Mihanowiczowi wybito okna w biały dzień, przyczem dziecko jego odniosło ciężkie uskodzenie. Rząd przedsięwziął energiczne kroki. Ban wyjechał do Pesztu.

* Z Zagrzebia donoszą, że z powodu udziału w burdach wyborczych aresztowano siedmiu akademików. Z prowincji słychać o straszliwych pogróżkach upadłej opozycji. Organa jej ogłaszają imiona wyborców, którzy przeciw jej kandydatom głosowali, oddając ich zemście publicznej.

* Korespondent z Wołynia podaje w *Now. Wremia* następującą notatkę o tamtejszych szkołach niemieckich: „W jednej z najlepszych krain, błogosławionym Wołyniu, który tak skutecznie kolonizuje się przez Niemców, podczas gdy Rosjanie muszą szukać ziemi na Amurze i w Turkomanji, istnieje sto trzydzieści szkół niemieckich na ośm rosyjskich. Osoba urzędowa, wizytująca owe ośm szkół, zapragnęła zobaczyć jednę z pozostałych stu trzydziestu. Gospodarze zakładu wyprosili ze śmiechem przedstawiciela władzy i nawet z „oburzeniem" skarżyli się na „nieprawne mięszanie się" nie do swoich rzeczy. Cóż tedy zrobiła władza dla ukarania hardych przybyszów? Władza napisała do wyższej władzy, lecz odpowiedzi jeszcze nie otrzymała." Co do samych szkół, korespondent pisze: „Szkoły te nazywają się pastorskiemi albo konfirmacyjnemi, chociaż dają ogólne wykształcenie. W okręgu wileńskim już w roku 1868 były one oddane pod nadzór inspekcji szkolnej, w okręgu kijowskim nic podobnego nie ma."

* Ukaranie eksmajora Hintze'go posła ze stronnictwa „wolnomyślnych", który na podstawie werdyktu wojskowego sądu honorowego utracił swój stopień wojskowy, jest w Berlinie i całych Niemczech zawsze jeszcze przedmiotem ożywionej dyskusji. Pomimo objawionego przez H. żądania, nie doręczono mu właściwych motywów werdyktu wojskowego, podano jedynie w wyroku, jako powód utraty stopnia oficerskiego, iż za publiczną obrazę nie zażądał od przeciwnika satysfakcji z bronią w ręku i że swojemi mowami politycznemi w parlamencie naraził na szwank honor armji (?!). Ogólne zdziwienie wywołuje zwłaszcza zarzut pierwszy o pominięciu przezeń pojedynku, gdyż jak wiadomo, kodeks pruski jak najsurowiej potępia i karze pojedynki. Zadziwia również ta okoliczność, że pomimo utraty charakteru oficerskiego, pozostawiono mu ordery, mianowicie krzyż żelazny i wojskowy służbowy. Hintze zażywa w parlamencie, dzięki nader taktownemu postępowaniu swojemu, ogólnego szacunku a podczas rozpraw w kwestjach militarnych nigdy nie zabierał głosu. Jest to w ostatnich czasach drugi już wypadek takiej bezwzględności pruskiej pikielhauby — przed pięciu bowiem laty zdegradowano także ni ztąd ni z owąd „postępowca" Kauffmanna, adwokata i oficera w rezerwie, bliskiego nawet kuzyna sekretarza stanu Stefensa.

* W Berlinie ogłoszono onegdaj rozporządzenie cesarskie o subskrypcji na $3^1/_2$ procentową pożyczkę w sumie 238,004.970 mark na cele pokrycia kosztów związku cłowego Hamburga i Bremy, budowy kanału Nordostsee, zarządu wojsk i marynarki i kosztów uzupełnienia sieci kolejowych w interesie obrony państwa.

* W dobrze poinformowanych kołach berlińskich mają uważać ogólną sytuację polityczną od kilku dni jako zasępioną. Nieumiarkowany ton dzienników francuskich w sprawie skazanych w Lipsku, sprawił tam przykre wrażenie. *Norddeutsche Allgem. Ztg.* i *Post* reprodukują całe odnośne artykuły dzienników paryskich.

* Rząd sasko-weimarski już ze strony Stolicy Apostolskiej powiadomiony został o powołaniu ks. dra Koppa na księcia biskupa wrocławskiego, tudzież o osobie następcy księdza biskupa Koppa w Fuldzie. Katolickie parafje w wielkiem Księztwie sasko-weimarskiem należą do dyecyzji fuldajskiej. *Schlesische Ztg.* pisze co następuje: „Według wiadomości, którą wrocławska kapituła ad St. Joannem w zeszłą sobotę, dnia 18. bm. z Rzymu odebrała, już o tem w żaden sposób powątpiewać nie można, że ksiądz biskup dr. Kopp zajmie posadę księstwa biskupstwa wrocławskiego. Ze strony rządu dotąd jeszcze do kapituły nie nadeszła żadna opróżnionej posady dotycząca wiadomość."

* Z Paryża donoszą, że delegaci rządu belgijskiego przybyli tam do porozumienia się względem fortyfikacyj Mozeli, które mają być bezzwłocznie rozpoczęte. Prezydent Grévy oświadczył, że napaści pism nieprzejednanych uważa za prywatne i bez znaczenia, gdyby jednak lud paryski dał się porwać po manifestacyj przeciw jego osobie, natychmiastby rezygnował.

* *Daily News* donoszą z Odesy, że tamtejsza 15. dywizja infanterji otrzymała rozkaz wymarszu. Część ma pójść do Benderu, część do Krymu. Ten drugi oddział ma mieć przeznaczenie do Batum.

* Wdrożone wswoim czasie przez Garaszanina rokowania Serbji z Watykanem w sprawie zawarcia konkordatu, zostały obecnie z nastaniem rządów Risticza zaniechane, gdyż w Rzymie wiedzą aż nadto dobrze, że od obecnego szefa rządu w Belgradzie nie można się spodziewać żadnych koncesyj dla kościoła katolickiego w Serbji. Wraz z rusofilską polityką będzie tam, rzecz prosta — odtąd prawosławie górą.

* Do *Standardu* donoszą, że rokowania Anglji z Rosją w sprawie spornych kwestyj co do regulacji granicy afgańskiej, każą spodziewać się pomyślnych wyników i szybkiego załatwienia sprawy.

* Dnia 25. tm. zebrała się w Stambule komisja pod przewodnictwem wielkiego wezyra Kiamil paszy, złożona z prezydenta Rady państwowej Arifi-paszy, Said-paszy i Dżewdet-paszy, celem obradowania nad dalszemi krokami w kwestji bułgarskiej a szczegółowo co do stanowiska, jakie rząd turecki ma zająć względem odpowiedzi mocarstw na ostatni okólnik rządu.

* Z Sofji donoszą, że przyczyną nieporozumień między rządem a rejencją było zwołanie sobranja. Rejenci chcieli je odroczyć do jesieni, lecz musieli ustąpić. Sobranje będzie się w każdym razie zajmowało sprawą wyboru księcia. Do jakich rezultatów obrady doprowadzą, nikt nie może przewidzieć.

* W kwestji tronu bawarskiego zabrała ponownie głos *Voss. Ztg.* i doszła do wniosku, że najbardziej wskazaną i odpowiednią rzeczą byłoby przeniesienie korony królewskiej na ks. rejenta. *Voss. Ztg.* przytacza zarazem sentencję jakiegoś wysokiego dygnitarza bawarskiego, który o wyniesieniu ks. Luitpolda na tron miał wyrazić się temi słowy: „Jeśli Bawarja koniecznie tego zechce, to ks. rejent prawdopodobnie nie będzie się opierał"... Wierzymy najzupełniej.

* *Budapester Journal* dowiaduje się z Paryża, że między Francją a Włochami odbywa się wymiana not w sprawie Massawy. Rząd francuski polecił swemu ajentowi w Abisynji, aby się zachował z rezerwą w obec reprezentanta włoskiego dlatego, że Francja nie myśli bynajmniej popierać Włochy w Afryce. Stosunki z Rosją upoważniają Francję do zajęcia tak zdecydowanego stanowiska.

* Doniesienie biura Reutera o wojowniczych notach Francji i Rosji, wystosowanych do Wysokiej Porty, celem powstrzymania sułtana od ratyfikacji egipskiej konwencji, nie znalazło w Londynie potwierdzenia. Prawdą tylko jest, że Nelidow dał Porcie do zrozumienia, jakoby ratyfikacja rzeczonej konwencji mogła wywołać wojenne zawikłania, czego zresztą sama Porta nie traktowała poważnie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24. czerwca. Przyjazd do Franzensbadu arcyksiężnej Stefanji jest zapowiedziany urzędowo na poniedziałek d. 4. lipca.

Król Milan przybywa do Wiednia jutro i zamieszka jako gość cesarski w burgu.

Wiedeń 24. czerwca. *N. fr. Presse* dowiaduje się z Rzymu, że lord Salisbury wyda wkrótce do mocarstw okólnik w sprawie angielsko tureckiej konwencji o Egipt, w którym zaznaczy, iż Anglja musi obstować przy zatrzymaniu treści konwencji, skłonną jednak będzie uwzględnić propozycje mocarstw w formie artykułów dodatkowych. *Riforma*, organ Crispiego zapytuje, co może zyskać Rosja i Francja sprzeciwiając się podpisaniu konwencji w obec faktu, że Niemcy, Austrja i Włochy na takową się zgodziły. Byłoby zresztą niesprawiedliwością nie uznać zasług Anglji jakie położyła w sprawie Egiptu postępując z godnością i rozwagą, co mogłoby się zmienić na niekorzyść gdyby postawa Francji i Rosji przybrała zbyt nieprzyjazny kierunek — Anglja musiałaby wówczas, zapomnieć o wszystkiem innem i bronić własnej godności. Byłoby więc lepiej, aby nastąpiło porozumienie w przyjaznej drodze.

Wiedeń 24. czerwca. Dotacja biskupa stanisławowskiego będzie w przyszłym budżecie podwyższoną.

Wiedeń 24. czerwca. *P. Lloyd* pisze: Usiłowano przeszkodzić podróży króla Milana do Wiednia, strasząc go, że nie będzie w Wiedniu dobrze przyjęty. Król Milan został jednak poufnie zapewniony, że dozna w Wiedniu jak najlepszego przyjęcia bez względu na to, czy przybędzie tam *incognito*, czy jako gość cesarza.

Dzienniki tutejsze oceniają przyjazd króla Milana do Wiednia jako fakt pomyślny, dodając, że korona Milana jest najpewniejszą, gdy się Austrji trzyma.

Buda-Peszt 24. czerwca. W Jazora przyszło onegdaj w karczmie, pomiędzy synami wójta a resztą młodzieży do sprzeczki, która skończyła się wyrzuceniem synów wójta za drzwi. Wkrótce potem zjawił się w karczmie wójt i rozgniewany postępkiem młodzieży, dał sześć razy ognia z rewolweru, raniąc śmiertelnie sześciu ludzi. Gdy rewolwer był już wystrzelany, rzucono się na wójta i zamordowano go.

Petersburg 24. czerwca. Z końcem zeszłego tygodnia skazał sąd wojenny w procesie nihilisty Łopatina i towarz., z 21 oskarżonych 7 na śmierć. Łopatin należał prawie do wszystkich zbrodni do jesieni 1884 r., nie wyjmując zamachu na Sudiejkina. Był on najzdolniejszym i najniebezpieczniejszym przewódcą rewolucjonistów. Aresztowano go w marcu 1884 na ulicy Kazanskaja w Petersburgu. Za granicą i po jego powrocie do kraju szli za nim krok w krok tajni ajenci i każdy jego ruch śledzili. Podczas aresztowania próbował stawić opór, usiłował również otruć się. Znalezione u niego papiery zdradziły mnóstwo nihilistów i przyczyniły się do zniesienia wielu tajnych drukarń.

Paryż 27, czerwca. Według doniesień londyńskich miał się stan zdrowia niem. następcy tronu w ostatnich dniach wielce pogorszyć.

Paryż 24. czerwca. *Matin* podaje następującą wiadomość: Liga patrjotów zapowiedziała na dziś wieczór zgromadzenie w cyrku zimowym pod przewodnictwem Derouleda. Na zgromadzeniu mówić ma pewien Delonche, człowiek bardzo młody, o procesie lipskim. Otóż anarchiści w liczbie 40 — 50 zamierzają wykonać zamach na zgromadzenie. Chcą oni się rozstawić w sali i przeszkadzać a gdy hałas wzmoże się do najwyższego stopnia, z okrzykiem *la dynamite* rzucać mają petardy, ażeby w zgiełku zawładnąć biurem i obić przewodniczącego. Łatwo przedstawić sobie, jaka panika wśród takich okoliczności powstałaby wśród zgromadzonych w cyrku. Tak sam zamiar zgromadzenia, jakoteż całe wystąpienie ligi patrjotów gani *Journ. de Deb.* i *Gaulois*.

Debats podają depeszę, według której rząd niemiecki, kroki jakie poczynione zostaną ze strony Francji w sprawie skazanych w Lipsku przyjmie przyjaźnie, ale z powodu głosów pism radykalnych i nieprzejednanych nie uczyni może zadość żądaniom.

Berlin 24. czerwca. *Kreuz-Ztg.*, dziwiąc się nadmiernemu ożywieniu urzędowej prasy Risticzowskiej, powiada, iż robi ona takie wrażenie, jakby miała nieczyste sumienie. Należy czekać przedewszystkiem na to, jak zamanifestuje Risticz swój stosunek z Rosją. Także co do Bułgarji, wspomniany dziennik Risticzowi nie dowierza.

Berlin 24. czerwca. Według tutejszych wiadomości, nieporozumienia wśród rejencji bułgarskiej należą do przeszłości a resztki tychże usunie niezawodnie sobranje. W razie ustąpienia Radosławowa, prezydenta ministrów i Nikołajewa, ministra wojny, czego się spodziewa *Vossische Ztg.*, następcami ich będą Stransky i Petrow.

Belgrad 24. czerwca. *Beogradski Dnewnik* donosi, że z powodu powołania Risticza do steru były takie objawy radości w całej Serbji, jakich nie pamiętają od powrotu księcia Miłosza w roku 1859. W okręgu pożarewackim oburzeni chłopi zabili urzędnika, który wzbraniał się ogłosić zmianę gabinetu.

Tarnopol 25. czerwca. Dziś przybył tutaj protektor wystawy etnograficznej hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Zwiedził pawilon wystawowy i chaty włościańskie. Przygotowania wystawowe szybko postępują a liczne i cenne przedmioty codzień nadchodzące obiecują, że wystawa będzie interesującą.

Wiedeń 25. czerwca. Z Pięciokościołów (Fünfkirchen) telegrafują do *Wiener Allg. Ztg.*, że w Szigetvar schwytali żandarmi defraudanta Zaleskiego. Tutejsza dyrekcja poczty nie otrzymała jednakże dotąd żadnej o tem wiadomości.

Wiedeń 25. czerwca. Króla Milana przyjmą dziś na dworcu kolei państwowej oficjalnie: poseł serbski Bogicewicz, namiestnik Possinger, głównodowodzący br. Bauer, dyrektor policji br. Kraus i oficerowie przydzieleni do służby przy królu.

Belgrad 25. czerwca. Król odwiedził przed wyjazdem posła rosyjskiego Persianiego. Towarzyszącego królowi posła austrj. zaprosił król do swego *coupé*.

Buda-Peszt 25. czerwca. *Pester Lloyd* donosi z Belgradu, że ośmiu prefektów, rzekomych stronników Garaszanina złożonych zostało z urzędu.

Pesti Naplo donosi, że papież w nocie do nuncjusza w Wiedniu wniósł reklamację przeciwko postępowaniu rządu węgierskiego przy obsadzeniu biskupstw.

Werona 25. czerwca. Następca tronu Wiktor Emanuel bawił w towarzystwie księcia Napolena w Custozzy celem wzięcia udziału w uroczystości 21 rocznicy wielkiej bitwy tam stoczonej. Wiktor Emanuel będzie na grobie poległych żołnierzy.

Stambuł 25. czerwca. Gromadzenie wojsk rosyjskich na granicy armeńskiej na południe od Bajazed odbywa się pod pozorem jesiennych manewrów.

Odesa 25. czerwca. Królowa serbska odmówiła przyjęcia listów, które nadeszły do niej w ostatnich dniach od króla. Słychać, że królowa uda się do Petersburga, ażeby zasięgnąć rady, jak się ma zachować w obec tego, że król Milan żąda rozwodu.

Petersburg 25. czerwca. W Petersburgu spaliło się onegdaj kilkadziesiąt domów na ul. Chersońskiej, Aleksandrowskiej i Perekukpnyj Pereułok. Przytem zginęło kilku ludzi i 40 koni.

Petersburg 25. czerwca. Rząd zakazał pastorom w prowincjach nadbałtyckich używania języka niemieckiego w sprawach dotyczących administracji kościelnej i postawił zgromadzenia tychże pod nadzór policyjny.

Londyn 25. czerwca. Stracono wszelką nadzieję przyjścia do skutku konwencji angielsko-tureckiej. Dziennikarstwo torysowskie jest rozgoryczone przeciwko Francji i grozi, że Anglja da sobie radę i bez konwencji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. czerwca 1887 r.

HOTEL ŻORŻA. S. hr. Krasicki, ze Stratyna. Chodkiewicz, z Podola ros. O. Sala, z Wysocka. J. Wernicki, z Lachowiec. F. hr. Fredrowa, z Podlisek. M. hr. Borkowski, z Mielnicy. M. Aywas, z Jasienowa. A. hr. Męciński, z Dukli. B. Landmann, z Moskwy. K. Matczyński, z Podhajczyk. J. Romański, z Podola ros. O. Schnell, z Firlejówki. B. Wolff, z Warszawy. K. Romański, z Podola ros.

HOTEL FRANCUSKI. M. Wielogłowska, z Krakowa. G. Januszkiewicz, z Siedlisk. A. Heim, z Linca. W. Töpfer, z Rozdołu. F. Nagy, z Kaneuburg. A. Ritterman, z Krakowa. W. Schaar, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. T. Broniewski, z Krakowa. H. Wróblewski, z Rosji. A. Bogdanowicz, z Czyszek. K. Duchiewicz, z Przemyśla. F. Kobierski, z Czerniewiec. A. Alexiewicz, z Pomorzan. M. Morawski, z Kołomyi.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Złoty Pająk

komedja w 4. aktach F. Schönthana.

OSOBY:

Teodor Klingenberg, szef firmy	Wojdałowicz
Henryk, jego syn	Kwieciński
Hermina, jego siostra	Ciechocka
Bertold Haüfling, nauczyciel rysunków	Frenkel
Franciszka } jego córki	Wisłobocka
Jenny } jego córki	Kwiecińska
Mörlitr, jego szwagier	Szobert
Mannsfeld, komisarz policji	Starzewski
Gottlieb Haspe, fryzjer	Walewski
Marja, jego żona	Dorska
Katarzyna, służąca	Piasecka
Ballenstädt	Jasiński
Steckmann, ajent policyjny	Newiński

Rzecz dzieje się w mieście.